

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:  
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)  
Métro: Villiers. Tel.: WAG 00-45

ROK XII — Nr 40 (547)  
11 PAZDZIERNIKA — 11 OCTOBRE 1958

MARIAN CZARNECKI

## NARODZINY V REPUBLIKI

W nocy z 5 na 6 bm. nabrała mocy prawnej nowa konstytucja francuska, a wraz z nią rozpoczęła swój żywot V Republika.

Z praktycznych postanowień konstytucji weszły natychmiast w życie jej trzy ostatnie artykuły (90-92) „...po postanowienia przejściowe”. Mimo że mają one charakter tymczasowy i w związku z tym mogłyby się wydawać, że zawierają tylko pewne dyspozycje porządkowe, ich znaczenie dla przyszłego oblicza władz i układu politycznego Francji jest jak najbardziej istotne.

Dają one przede wszystkim rządowi generała de Gaulle'a niemal nieograniczone pełnomocnictwa na okres 4 miesięcy, t.j. na okres, w którym konstytucja przewiduje powstanie nowych instytucji politycznych państwa. Generał de Gaulle otrzymał w lecie od parlamentu pełnomocnictwa na okres 6 miesięcy, t.j. do końca listopada. Obecnie nowa konstytucja przedłuża je do 5 lutego. Pełnomocnictwa, udzielone przez parlament, były w pewnych dziedzinach ograniczone: w pierwszym rzędzie nie obejmowały reformy ordynacji wyborczej. Obecna konstytucja daje rządowi niemal pełnię władzy ustawodawczej, bo art. 92 stipuluje, że w czasie tego okresu przejściowego rząd będzie mógł powziąć w formie dekretów, z mocą ustawy (po wysłuchaniu opinii Conseil d'Etat) wszystkie decyzje, które uzna za niezbędne dla życia narodu, ochrony obywateli i zachowania swobód. W poprzednim ustępie konstytucja oddzieliła upoważnienia rząd do opracowania nowej ustawy wyborczej.

JEDNYM z istotnych zadań rządu, w związku z powstawaniem nowych instytucji, jest więc ustalenie ordynacji wyborczej. Jest to bardzo duże i ważne pełnomocnictwo, bo od niej w dużej mierze zależy oblicze przyszłego parlamentu i układ jego sił politycznych. Ważne jest również dlatego, że w tej dziedzinie żaden parlament nie może zdobyć się na drastyczne pociągnięcia, gdyż każdy jego członek podchodzi do reformy ze stanowiska swego ponownego wyboru. Powoduje to niekończące się i jawne dyskusje, które wprowadzają tylko zamieszanie, bo tam gdzie decyduje się ponowny wybór, tam kończy się zwykle solidarność większości.

Nie jest to pierwsza zmiana ordynacji wyborczej we Francji, która widziała już niemal wszystkie systemy. Najgorszy dla niej okazał się jednak system powojenny „reprezentacji proporcjonalnej”, bo z jednej strony nie był zdolny do wyłonienia trwałej i zwartej większości, a z drugiej faworyzował partię komunistyczną. W krótkości polega on na tym, że wyborcy

głoszą na listy partyjne w departamentach, a każda lista otrzymuje taki procent mandatów, jaki procent głosów otrzymała. Teoretycznie więc każda partia coś dostaje; dlatego uważa się ten system za sprawiedliwy. Na przeciwnym biegunie znajduje się system wyboru jednego kandydata w okręgach mniejszych niż departament („scrutin d'arrondissement”).

## CHOROBA OJCA ŚW.

Cały świat katolicki jest w najwyższym stopniu zaniepokojony stanem zdrowia Ojca św., który w dniu 6 października ciężko zaniemógł na tle zaburzeń obiegu krwi w mózgu, co przy wieku Papieża (82 lata), osłabieniu przebytu przed kilku laty chorobą i zmęczeniu wyczerpaną pracą nasuwało najgorsze obawy.

Na skutek alarmującej diagnozy lekarzy, natychmiast przybył samolotem z Nowego Jorku znakomity specjalista dr White i śpiesznie powrócił do Rzymu dziekan kolegium kardynalskiego kardynał Tisserant.

We wszystkich kościołach odbywają się modły na intencję powrotu Papieża Piusa XII do zdrowia.

W środę 8 października w godzinach rannych nastąpiło niestety pogorszenie. Ojciec św., który przebywa w swej letniej rezydencji Castel Gandolfo, doznał nowego ataku, temperatura się podniosła, wystąpiły komplikacje płucne.

W chwili oddawania niniejszego numeru do druku nadeszła wiadomość, że przebieg choroby Ojca św. jest w najwyższym stopniu alarmujący.

## DWIE RÓŻNE OPINIE

Londyn, w październiku

OFICJALNE stanowisko brytyjskie wobec nowej konstytucji francuskiej i zwycięstwa gen. de Gaulle'a w konstytucyjnym referendum jest poprawne i życiwe. Telegramy z życzeniami Churchilla i premiera Macmillana, czyli przywódców konserwatywnych, zawierają, nawet z pewnością największą dozę szczerzej życliwości, wynikającej ze zrozumienia światowych horyzontów, jakie otwiera perspektywa wzmocnienia Francji.

Równie szczerze nieżyłwili były pewne akcenty odytowanego ostatnio dorocznego kongresu opozycyjnej Labour Party, która obradowała w nadmorskim Scarborough. Kandydat na so-

cjalistycznego ministra spraw zagranicznych, Aneurin Bevan, wyraził otwarcie swoje zaniepokojenie z powodu wypadków we Francji, która opowiedziała się ogromną większością za de Gaulle'a i nową konstytucją właśnie w przededniu kongresu brytyjskich socjalistów. Podniósł się też głos krytyczny w stosunku do socjalizmu francuskiego za czynną współpracę z de Gaulle'a.

Poza tę oficjalną, częściowo szczerą życziwość rządzących konserwatywów i doktrynerskim krytycyzmem socjalistycznej opozycji, w brytyjskiej opinii politycznej wyczuwa się raczej zaniepokojenie i obawę, że Francja pod rządami de Gaulle'a i na fundamencie ustrojowym nowej konstytucji stanie się sprzymierzeńcem na brytyjskie gusty aż nadto silnym i mającym szansę dorównania, ba! może prześcignięcia W. Brytanii. Szczególnie wiele zawaolowanej zazdrości wywołały sukcesy konstytucyjnego referendum w Algierii i afrykańskich koloniach francuskich. Jak to? W Brytanii jest obecnie na terenie kolonialnych posiadłości w stałym odwrocie i coraz to musi odpisywać ze swojej światowej Wspólnoty Narodów ważne obszary, węzłowe punkty komunikacyjne, czy zainwestowane od dziesięcioleci interesy. I czyżby w tym samym czasie dekadencja do niedawna Francja miała wzmocnić swoje związki z zamorskimi obszarami i stworzyć własną, geopolitycznie zwartą i bezpośrednio niemal o metropolię opartą Wspólnotę Narodów Francuską? Czyżby na „czarnym lądzie” afrykańskim głównym przeciwstawieniem sowieckiej koncepcji afro-azjatyckiej miała się stać eur-afrykańska koncepcja Francji? Czyżby miała ona wracać do swego dawnego prymatu w świecie arab-

skim, odebranego jej następnie przez Anglię?

Swoich obaw brytyjcy intelektualści ani publicyści nie wypowiadają oczywiście zbyt otwarcie ani bezpośrednio. Trzeba je czytać raczej między wierszami pracowitych wywodów, wskazujących przede wszystkim na rzeczywiste lub urojone trudności de Gaulle'a, albo — przy typowo brytyjskim, nieco obfudnym pseudo-objektywizmie analiz i ocen — pomniejszających rozmiary i znaczenie osiągniętych sukcesów. Tradycyjnie i trochę anachronicznie dbała o korzyść dla siebie równowagę europejską.

Dokończenie na str. 4-tej

JERZY ROJAN

## Przedziwne żądanie „politycznego emigranta”

W paryskiej „Kulturze” (gdzieżby, jeśli nie w „Kulturze”) ukazał się niedawno artykuł p. Jerzego Zdziechowskiego pt. „Ratować Skarby Wawelskie”. Ten „cenny” artykuł zawdzięczamy wstrząsowi, jakiego autor doznał w czasie swego pobytu w Kraju... w lipcu ub. r. Tam dopiero bowiem zapoznał się on dokładnie ze smutnymi losami skarbow wawelskich, przebywających w Kanadzie.

Dziwną może się wydawać rzeczą, że p. Zdziechowski dopiero po upływie przeszło roku daje wyraz swojemu wstrząsowi. Ale jest to rzecz dziwna tylko pozornie. Powód długiego milczenia jest zupełnie zrozumiały. Powołując się bowiem na artykuł p. Haliny Szumińskiej o skarbach wawelskich,

WIKTOR JUNOSZA

## POLSKA KOMUNISTYCZNA?

TYLKO ludzie kompletnie nieświadomi rzeczy potrafią sobie wyobrazić, że można być równocześnie i chrześcijaninem i komunistą. Biorąc za podstawę materializm i negując istnienie pierwiastka duchowego, komunizm tym samym potępia wszelkie wierzenia religijne. Zaprzeczenie istnienia Boga, odrzucenie nauki Chrystusa — to kamienie węgielne komunistycznego światopoglądu, bez których cały gmach natychmiast by runął.

Ze propaganda komunistyczna głosi co innego, zapraszając ludzi wierzących do „pokojowej koegzystencji” — niczego tu nie zmienia. Oparta na zakłamaniu, jako na zasadzie, propaganda ta głosi to, co w danej chwili jest dla „partii” najbardziej wygodne.

Objętość władzę w Rosji, Lenin przekształcił moskiewską cerkiew katedralną w muzeum bezbożnictwa i rzucił slogan: „Religia to opium, którym тумanią lud”. Jego minister oświaty, Lunaczarski, napisał książkę pod tytułem „Chrześcijaństwo czy komunizm”, którą radzę każdemu przeczytać: dowie się z niej, że Bóg — to wymysł wyzyskiwaczy, że człowiek żadnej nieśmiertelnej duszy nie posiada, a przede wszystkim, że nie ma żadnego sposobu pogodzenia komunizmu z wiarą chrześcijańską i że każdy komunista winien zwalczać głoszone przez duchowieństwo „szkodliwe przesady”.

Wobec stanowczego oporu mas, komunistyczni władcy Rosji musieli w następnych latach wykonać taktyczny odwrót: widząc, że religii wykorzystać nie zdołają, pogodzili się z jej istnieniem, zapewniwszy sobie uprzednio „lojalność” prawosławnego duchowieństwa, co przyszło bez większego trudu, jako że i za caratu uznawało ono prymat władzy świeckiej.

O tym jednak, by członek partii komunistycznej mógł chodzić do cerkwi czy chrzczyć swe dziecko — nie mogło być mowy.

W Polsce, kraju głęboko przywiązanym do religii katolickiej, która autorzytet moralny stawia ponad autorytet siły — trzeba było postępować inaczej — w rekawiczkach. Dlatego Bierut najpierw brał ostantacyjnie udział w ceremoniach kościelnych, a dopiero później zaczął coraz energiczniej krzewić i popierać ruch bezbożniczy, prześlądając równocześnie wierzących, a w pierwszym rzędzie duchownych katolickich. Aresztowanie Prymasa Polski, kardynała Wyszyńskiego, i niemal całkowite odsunięcie Kościoła od wpływu na dorastające pokolenie — były najskrajniejszymi dowodami, iż pierwotna postawa „liberalna” była tylko maską użytą dla obalnięcia opinii publicznej.

Październikowa „odwila” musiała z natury rzeczy znaleźć wyraz i w dziedzinie religijnej. Kardynał Wyszyński odzyskał wolność; wypędzona ze szkół religia miała do nich wrócić. Tylko że — podobnie jak i w innych dziedzinach — ustępstwa poczynione przez partię komunistyczną w październiku były i tu jedynie tymczasowe. Wznowiono wkrótce popieranie ruchu bezbożniczego (słynny zjazd w Warszawie, zaszczycony „życzeniami powożenia” najwyższych dygnitarzy państwowych), wznowiono kampanię prasową, oczerniającą Episkopat.

Dokończenie na str. 2-giej

## Problem uchodźców z Niemiec Wschodnich

POWAKACYJNY sezon polityczny Niemieckiej Republiki Federalnej został zainaugurowany głośną kampanią i biciem na alarm w sprawie tysięcy uchodźców napływających co tydzień ze wschodnich Niemiec do NRD. W lipcu tego roku służyło azylu na zachodzie 19.283 Niemców, w sierpniu tego roku było ich 21.595. Wśród uciekinierów intelektualni stanowią coraz większy odsetek. Niemiecka Republika Demokratyczna wydłudnia się systematycznie. Ubytek inteligencji pozycyna wyraźnie niepokoić władców wschodnio-niemieckich. W zachodnim

Berlinie, do którego z powodu trudności przepustkowych NRD kieruje się ostatnio główna fala uchodźców, są obozy przejściowe przepełnione. W niektórych krajach zachodnio-niemieckich przystępują się do budowy nowych obozów.

To wszystko alarmuje opinię publiczną i skłania czynniki niemieckie w Bonn do stosowania szeregu środków nadzwyczajnych, mających ułatwić rozładowanie problemu mieszkań i pracy dla nowoprzybyłych, oraz do kierowania protestów i apelów pod adresem wielkich mocarstw w sprawie zahamowania narastającej fali. Rozważa się wniesienie sprawy uchodźców z NRD do Zjednoczonych Narodów.

Sprawa jest niewątpliwie poważna, ale problem nie jest nowy. Ucieczki z NRD trwają od lat. Ilość uciekinierów była w minionych latach niejednokrotnie wyższa od cyfr ostatnich miesięcy. W sierpniu roku ubiegłego, i zaprzeczonego liczba uciekinierów wynosiła ponad 27,5 tysięcy, a więc 25 proc. więcej aniżeli w sierpniu roku bieżącego. W marcu 1953 cyfra uchodźców przekroczyła 58,5 tys., w październiku 1955 sięgała blisko 33 tysięcy. Co jest więc powodem dzisiejszego podenerwowanego zachowania się oficjalnych czynników zachodnio-niemieckich i zaalarmowanej przez nie opinii publicznej?

Za parawanem wzmoczonego niepokoju z powodu setek codziennie napływających uchodźców do NRD kryje się troska o stan sprawy niemieckiej na gruncie międzynarodowym i obawa, by sprawa ta — sprawa podziału Niemiec — nie została przez świat zapomniana. Niedawny kryzys na Środkowym Wschodzie i obecne napięcie międzynarodowe spowodowane sprawą Chin zepchnęły problem niemiecki na

Dokończenie na str. 3-ciej

## UROCZYSTOŚCI KU CZCI CYPRIANA NORWIDA

Staraniem T-wa Historyczno-Literackiego i Komitetu Norwidowskiego odbędzie się

W NIEDZIELĘ 19 PAZDZIERNIKA br. o godz. 15-tej

w sali zebrani Zakładu Św. Kazimierza (119, rue du Chevaleret, Paryż 13)

## Uroczysta Akademia ku Uczczeniu 75-ej rocznicy zgonu Cypriana NORWIDA

W tej uroczystości, która się odbędzie pod przewodnictwem Pana Ambasadora Kajetana Morawskiego, wystąpią: Józef Czapski, Irena Gałęzowska, oraz Zygmunt Dygat.

Polacy zamieszkali w Paryżu i okolicy są proszeni o wzięcie udziału w tej manifestacji, zorganizowanej w domu, w którym w dniu 23 maja 1883 r. zakończył życie jeden z największych poetów polskich Wielkiej Emigracji.

POLSKI KOMITET  
IMIGRACYJNY (PAIRC),  
POLSKIE ORGANIZACJE  
NIEPODLEGŁOŚCIOWE  
W BRUKSELI

urządząją

w niedzielę 12 października 1958  
o godz. 18,30

w salonach SOLE D'ITALIA,  
1, rue Crespel  
(Portes Namur-Louise)

KONCERT  
PIESNI ŻOBIERSKICH  
mistrza

PAWŁA PROKOPIENI

Przy fortepianie  
prof. H. Cywińska

Wstęp: 30 fr. — Dochód na naj-  
nowszych uchodźców.

Dokończenie na str. 3-ciej

SOCJAL-EDUKACJA

KILKA tygodni temu omawialiśmy na tym miejscu reformę szkolnictwa, przeprowadzaną w Z.S.S.R. przez rząd Chruszczowa. Zwróciliśmy jednocześnie uwagę na różnice zachodzące pomiędzy tą reformą a dyrektywami Moskwy dla działalności wychowawczej w Polsce...

organizacji partyjnych w dziedzinie oświaty i wychowania nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że reżym ma sobie zlecone dokładne wyszkolenie nie tylko uczniów, ale i nauczycieli. „Sprawy oświaty i wychowania, szkoły i nauczycieli muszą zająć w pracy naszych instancji i organizacji partyjnych miejsce o wiele poważniejsze, niż zajmowały dotychczas”. Dotychczasowe „ideologiczne” szkolenie nauczycieli ma obecnie zbyt zduży zasięg; należy go rozszerzyć i objąć nim nie tylko nauczycieli członków partii, ale i... bezpartyjnych. Komitety partyjne powinny więcej interesować się tym, jak przebiega doksztalcenie fachowe nauczycieli... „zwłaszcza w zakresie treści ideowej i kierunku politycznego...”

Gomułka jest w poszukiwaniu gorliwych wykonawców dyrektywy nakreślonych przez górę partyjną. Obok przygotowania do pracy zawodowej szerzenie komunizmu pozostaje naczelnym zadaniem szkoły.

W kilka dni później „premier” Cyrankiewicz powtórzył to samo na inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Warszawskim i ostrzegł, że „uczelnie nasze jeszcze w niedoskonały sposób zapoznają młodzież z teorią marksizmu. Jest to najbardziej palące zadanie”.

Nie dziwnie, że wobec tego rodzaju nastawienia troska o poziom nauki i wykształcenia w polskiej szkole nie wyrażała się w przemówieniach sekretarza partii i szefa rządu ani jednym słowem. Tych, którzy im udzielili instrukcji, bardzo to mało obchodzi. Szkoła ma przygotować robotów wszystkich stopni i rang, zdolnych do wykonywania zawodu. Horyzonty myślenia młodzieży mają być ściśle ograniczone i zwięzłe.

W.J.G.

POLSKA KOMUNISTYCZNA?

Sygnalem do nowej ofensywy antyreligijnej na wielką skalę był skandaliczny nalot bezpieki na Jasną Górę w lipcu br. Wkrótce zabroniono zakonnikom, pod pretekstem „braku kwalifikacji pedagogicznych”, wykladać w szkołach zasady wiary, czym pozabawiono większość dzieci nauki religii.

Po wydaniu urzędnikom szeregu re-sortów zakazu noszenia krzyżyków, nakazano „usunęcia krzyży z lokalów szkolnych, motywując to obłudnie „koniecznością przestrzegania zasad tolerancji”. Było to oczywiście jawną kpnię z zdrowego rozsądku: zakaz umieszczania krzyży w salach szkolnych, zabranianie nauczycielom udziału w obchodach religijnych — w imię zapewnienia wolności sumienia — to przecie absurd.

Jak komunizm rozumie „tolerancję”, wytłumaczył ostatnio w sposób aż nadto dobitny sam Gomułka, oświadczając, iż nie pozwoli, aby w szkołach był młodzieży podawany jakikolwiek inny światopogląd, niż marksizm-leninizm.

Jest to zapowiedzią całkowitego znie-

sienia nauki religii i ponownego narzucenia materializmu, jako jedynej doktryny dozwolonej.

Równocześnie wzmożły się ataki bezpośrednie na duchowieństwo. Holdując, jak zawsze, wypróbowanej metodzie „łapaj złodzieja” — komunisti oskarżają Episkopat o niedotrzymywanie zawartego w grudniu 1956 roku „porozumienia”... którego reżym komunistyczny nie uszanował ani przez jeden dzień.

Ksiądz, nie pochwalający usuwania krzyży i nie pochwalający ateizmu — uważany jest za „wichrzyciela”, przeciwnostawiającego się „budującej socjalizm” władzy „ludowej”.

Ten ostatni szczegół wskazuje wyraźnie, że zamiarem Gomułki jest sprowadzenie duchowieństwa katolickiego w Kraju do tej samej roli, jaką wyznaczone w Rosji duchowieństwu prawosławnemu.

Rachuby na to są złudzeniem. Olbrzymi autorytet „księcia niezłomnego Kościoła”, kardynała Wyszyńskiego, poparcie całego społeczeństwa, które w demonstracyjny sposób masowo uczestniczy we wszelkich obchodach religijnych — sprawiają, że Kościół katolicki, że duchowieństwo czuje się na siłach stawić reżymowi zdecydowany opór, domagając się uszanowania zagwarantowanych konstytucją i ustalonych w „porozumieniu” praw.

Owsem, reżym może liczyć na akcję destrukcyjną garstki „księży reżymowych” (których liczba stale maleje) i na dwie czy trzy grupy t. zw. „katolików postępowych”, będących w rzeczywistości bądź komunistami „pełnymi obywatelami katolika”, bądź karierowiczami, sprzedającymi przekonania dla korzyści materialnych. Jedną z tych grup otrzymuje rozkazy z Komitetu Centralnego PZPR, drugą — wprost z Moskwy. Jak wiadomo, Stołica Apostolska, nie tam się znajduje. Toteż ci „katolicy” nie mają w Kraju żadnego posłuchu. Tylko na emigracji niektórzy dają się zmylić i zbłądzić z tropu.

Osobno należałoby omówić zatarg w sprawie darów z zagranicy, wysyłanych dla repatriantów i dla biednych na adres władz kościelnych. Reżym obłożył je potwornie wysokim cłem, którego kardynał Wyszyński nie był w stanie uiszczyć. Gdy afera stała się głośna, władze komunistyczne rozpuściły fałszywą pogłoskę, jakoby się ułożono i jakoby Episkopat zgodził się na rozdział darów przez władze państwowe. Episkopat mógł tylko droga okólną powiadomić, że wiadomość jest kłamliwa, że on na żadną kapitulację nie podeszł, i że dary dalej leżą niekmitnie.

Jak z tego widać, „zimna wojna” pomiędzy reżymem a Kościołem, będąca fragmentem i epizodem „gorącej wojny” komunizmu z religią jako taką — staje się coraz bardziej zaciętą. Jak przedtem Bierut, tak dziś Gomułka od uśmiechów i ukłonów przeszedł do fałszywych oskarżeń i do aktów gwałtu. Lecz w międzyczasie katolicyzm tak umocnił się w Polsce, że wolno z góry twierdzić, iż wyjdzie z próby zwycięsko. Co nie oznacza, by stało się to bez ofiar, a być może i męczenników.

Wiktor Junosza

OPLĄC PRENUMERATĘ „SYRENY”! NIE Z WŁĘKAJ! UCZYŃ TO SZYBKO!

KOLONIA POLSKA W LENINGRADZIE

KOLONIE polską w Leningradzie można podzielić na trzy grupy. Są to stali mieszkańcy Leningradu i okolicy w liczbie około 2.500 do 3.000 osób, Polacy cywili i wojskowi studiujący w tym mieście (przeciętna roczna ok. 350 osób) i Polacy „praktykanci” (przeciętna roczna ok. 150 osób). Razem niespełna 3.500 osób. Ponadto w mieście tym spotyka się dużą grupę „przepływową” składającą się z marynarzy polskich statków, delegatów służbowych przysyłanych zwykle w celach handlowych do rozmaitych fabryk leningradzkich itd.

Reżym warszawski zabiega już od dawna o uzyskanie pozwolenia na otwarcie konsulatu PRL w Leningradzie. Zabiegi te nie dały dotychczas rezultatu. Reżymowy konsulat jest jedynie w Kijowie, gdy Rosjanie, jak wiadomo, mają swe konsulaty w Krakowie, Gdańsku, Szczecinie i Agencji konsularne w Poznaniu i Katowicach.

Pod opieką ambasady reżymowej pozostaje w Leningradzie Polski Dom Ludowy. Znajduje się on w fabryczno-robotniczej dzielnicy Wybörg przy ul. Engelsa. Jest tam radio i telewizja, przychodzą gazety z Polski. Dom ten odwiedzają wyłącznie Polacy, którzy należą do grupy „statych” mieszkańców Leningradu. Więcej niż połowa to ludzie wywiezieni z Polski przez NKWD w 1940/41 r. i „osiedleni” na północy ZSSR (głównie Sołówki i rejon Archangielska). Mają dzisiaj ok. 60 lat, albo więcej. Początkowo uznawani byli przez władzę miejscową za obywateli sowieckich. Następnie zaświadczono im, że mogą zabiegać w reżymowej ambasadzie w Moskwie o stwierdzenie, że są obywatelami polskimi, o ile będą w stanie wykazać, że przebywali na ziemiach wschodnich przed 1939 r., zajętych przez armię

czerwoną, i że pochodzą z głębi Polski. Jeśli twierdzenie takie udowodnią, zostanie im przywrócone obywatelstwo polskie i będą mogli albo repatriować się do Polski, albo zamieszkać w ZSSR pod opieką reżymowej ambasady.

Zabiegi o uzyskanie takich stwierdzeń trwają po dziś dzień. W międzyczasie niektórym pozwolono przenieść się z miejsca dawnego „osiedlenia” na dalekiej północy w inne, bliższe rejony Rosji. Przenosiny takie dokonywały się „etapami”: najpierw do Kandałaksy, Petrozawodzka, aż wreszcie w okolice Leningradu. Warunki, w jakich do dziś się znajdują, są ciężkie, ale specjalnie smutnej los tej grupy Polaków, która dalej jeszcze żyje w rejonach północnych ZSSR.

(FEP)

JEDNA APTEKA NA 15.000 OSÓB

Lubelski dziennik „Sztandar Ludu” (nr 199) podaje, że w Polsce jest obecnie 1.900 aptek i około 2.000 punktów aptecznych, „rozprowadzających ograniczony asortyment wyłącznie gotowych leków”. Według danych Centralnego Zarządu Aptek — pisać cytowany dziennik — „jedna apteka przypada średnio na 15.241 obywateli, podczas gdy bardzo niska w stosunku do potrzeb norma przewiduje jedną aptekę na 10.000 mieszkańców”.

Jedną z przyczyn niskiej liczby aptek w Polsce — zdaniem „Sztandaru Ludu” — jest „niewspółmiernie mały przyrost kadry farmaceutycznej. Jeśli dla roku 1951 przyjęmiemy wskaźnik 100, to okaza się, że wzrost obrotów naszych aptek (w cenach porównalnych) wynosi obecnie 411, wzrost wydajności pracy 330, a zatrudnienia nowych kadr zaledwie 125”. (FEP)

STANISŁAW SOPICKI

KOMUNISTYCZNY ŁĄD

REPATRIACJA ZE WSCHODU CHOCIAŻ przez szereg lat komuniści kłamali, że w Zw. Sowieckim Polaków już nie ma, bo dobytliwy przyjaciel Stalin kazał wszystkim zwolnić, to jednak okazało się, że są, i to ogromne masy. Niestety, większość z nich nie może się z Rosji wydostać, a wśród repatriantów przezwajają Polacy z okupowanych województw wschodnich. Ci właściwie nie są repatriantami, lecz przemieszczonymi, wędrującymi z jednej części Polski do drugiej.

W prasie warszawskiej ogłoszono, że od początku 1955 r. do 1 sierpnia 1958 roku przybyło do Polski Ludowej 190.657 osób, z tego z ZSRR 184.134 osoby.

Ponieważ repatriacja ze wschodu nadal trwa, więc można się spodziewać, że ogólna liczba repatriowanych przekroczy 220 tys., może nawet zbliży się do czterech milionów. Repatrianci z wolnej części świata stanowią mniej niż 1 proc. ogółu. Tak np. w 1-szym półroczu br. z ogólnej liczby 46.661 repatriantów aż 46.231 przybyło z Sowieców względnie wschodniej Polski. Na całą resztę świata przypada mniej niż 1 proc., bo 431 osób. Np. z Anglii wróciło 111 osób, z Francji 66.

Gdybyśmy obliczyli ile osób w międzyczasie przeniosło się do zachodniej Europy, już to całkiem otwarcie, już to wybierając wolność podczas podróży turystycznych, to by się okazało, że bilans tych wędrowców jest dla Polski ujemny. Bezpośrednio po objęciu władzy przez Gomułkę powróciła garść ludu z zachodniej Europy, ale odłóg komuna zaczęła znowu przykręcać śrubę ucisku, prawie nikt z wolnej Europy nie chce do Polski wracać, natomiast w Polsce masy ludzi marzą o wyjeździe.

Wśród przybywających ze wschodu ogromną większość stanowią Polacy. Poważną część (mniej więcej 25 proc.) stanowią Żydzi, którzy z reguły starają się natychmiast wyjechać do Palestyny. Ukraińcy i Białorusini są wśród repatriantów mniej liczni, bo Chruszczow wyłączył ich z repatriacji, aczkolwiek i oni mieli w r. 1939 obywatelstwo polskie. Zasadniczo więc paszporty wydawane są tylko w tych wypadkach, gdy albo mąż albo żona jest narodowości polskiej.

Polacy w wolnym świecie muszą nadal energicznie domagać się, by okres repatriacji był przedłużony. Akcja ta może być uwieńczona sukcesem. Pod naporem opinii komunistyczne reżymy zgodziły się przedłużyć repatriację o 3 miesiące. To nie wystarczy. Repatriacja powinna trwać tak długo, aż będą mogli wrócić wszyscy deportowani, których wywieziono jeszcze w latach 1939-41, a również ci, których już po wojnie wyrwano z ziemi ojczystej i rozproszone po bezmiernych obszarach Kazachstanu i Syberii aż po Sachalin i Kamczatkę. Spora część już wymarła, ale bardzo wielu jeszcze żyje i męczy się w tych straszliwych „łagrach”

Nowe próby stworzenia elity partyjnej

W ostatnim czasie — jak wnosić można z doniesień prasy reżymowej — komunisti rozbudowują w Polsce nowy typ szkolenia marksistowsko-leninowskiego. Szkolenie to w odróżnieniu od dotychczasowego nastawione jest przede wszystkim na bezpartyjną inteligencję. Odbywa się ono w ramach Uniwersytetu Marksistowsko-Leninowskiego. Uniwersytet ten ma swą główną siedzibę w Warszawie, tworzy jednak oddziały we wszystkich większych miastach. Obecnie oddziały te funkcjonują już we wszystkich miastach wojewódzkich. W Katowicach oddział ten mieści się przy ulicy Zdanowa. Tworzenie oddziałów rozpoczęło się już po VII Plenum, ale dopiero w ostatnim czasie szkolenie zaczyna przyjmować formy masowe.

i kolchozach sowieckich. Naród polski nie może o nich zapomnieć.

ZBYT DUŻO CZASOPISM

REŻYM komunistyczny przechwala się, że w powojennej Polsce wzrosła liczba i nakłady czasopism. Ale trzeba spojrzeć na drugą stronę medalu. Od października 1956 r., odjąk przeciętny Polak mógł się uchylić od obowiązków prenumerowania pism komunistycznych, nakłady organów kompartii stały się malejące. A do bardzo wielu wydawnictw państwo stale dopłaca i to ogromne sumy.

Miesięcznik „Prasa Polska”, przynoszący fachowe artykuły o czytelnictwie w Polsce, stwierdził w sierpniu 1958 r., że w niektórych wydawnictwach procent egzemplarzy zwracanych z kiosków jest ogromny. Autor artykułu, p. S. Siemiecki twierdzi, że zwroty dochodzą niejednokrotnie do 90 proc. I to trwa latami.

P. Siemiecki wspomina również o czasopiśmie mających maleńki nakład. Są tygodniki mające 300 prenumerat. Ale właśnie tego rodzaju wydawnictwa ukazują się na najdroższym papierze. Nie ulega wątpliwości, że duże deficyty dają niektóre czasopiśma przeznaczone na eksport, dla Polaków w wolnym świecie. Są to wydawnictwa zupełnie niepotrzebne. Polska emigracja kształtuje swą opinię nie na podstawie kolorowych obrazków, lecz czynnie. Nic tak nie pomożę, jak wypuszczenie Kardynała Wyszyńskiego, i nic tak nie zaskodzi reżymowi, jak nakaz usunięcia krzyży ze szkół i inne antyreligijne posunięcia władz warszawskich.

CO 2-gi SAMOCHÓD ŻEY

NA Zeraniu, przedmieściu Warszawy, jest jedyna w Polsce fabryka produkująca (względnie montująca) samochody osobowe. Robotnicy tej fabryki odegrali pewną rolę w październiku 1956 r., mobilizując się po stronie Gomułki, a przeciw „natolinczykom”. Ale fabryka jest źle zorganizowana, a wśród robotników nastroje się pogorszyły. Fabryka ma trudności, bo co drugi nabywca samochodu zgłasza się z narzekaniami na odebrany towar. Warszawski „Głos Pracy” (9 września) pisał o tym:

„Jeśli bywają takie dni, że do fabryki nie przychodzi 800 osób, to nieuchronnie następuje dezorganizacja produkcji, rzucając na wykonanie planów. Jeśli co drugi samochód jest reklamowany, to straty są nieuchronne. Toteż w 1-szym półroczu PZO na brakach ujawnionych w samym zakładzie straciła 1,6 mln. zł, a naprawa usterek, zgłoszonych przez nabywców samochodów, pochłonęła ponad milion. Gdyby nie „monopolistyczna” pozycja PZO w naszym kraju, ktoby chciał takie samochody kupować?”

Bardzo słuszne pytanie. Dodać należy, że takie samochody nie nadają się na eksport. Może by się dało, sprze-

Za kamień węgielny poczynają komunistyczny Gomułka poczytuje, nie bez słusności, uspołecznienie środków produkcji. Zdaje on sobie sprawę, że narzędzia produkcji stanowią dotąd prawie powszechnie czyją prywatną własność i że tak jest nadal w świecie kapitalistycznym. Przemilcza naturalnie całkowicie fakt, że w Polsce i w szeregu innych krajów „społeczno-polityczna rewolucja” została dokonana „z dziś na jutro” przemocą, wbrew woli ludności i że jest tylko doprowadzeniem do absurdu etatyzmu państwowego, znanego i praktykowanego z pewnym umiarem w świecie kapitalistycznym. Nie może jednak zataić, że sprzeciw polskiego społeczeństwa jest dotąd jak najbardziej wyraźny. Gomułka przypisuje to naturalnie dawnym nawykom, które — według niego — zamrzeć muszą, ale nie waha się żądać od polskiej szkoły wychowawczą nie lada, zalecając jej jako „doniosłe zadanie”... „przyspieszenie procesu przekształcenia świadomości młodzieży, wychowanie jej w duchu idei socjalistycznej”.

Ustawienie w ten sposób zagadnienia jest bardzo charakterystyczne dla moskiewskiego komunizmu. Człowieka od zwierzęcia różni zdolność postępowania się narzędziami. Od mroków prawików młot czy sierp służą tylko zapewnieniu bezpieczeństwa czy powzięcia, ale kształtowały przedsiębiorczość człowieka nadając jej stopniowo znaczenie czołowe. Tę właśnie cechę ludzką, dla osiągnięcia uproszczeń o wciąż jeszcze sporne wartości, komunizm usiłuje jednostce odebrać i przekształcać jej zdolność wytwórczą przeprowadzając coś na podobieństwo kastracji. Z tego punktu widzenia komunisty są pleniemieniami eunuchów, którym, dzięki właściwej systemowi obłudzie, nadano za godło to, co im odebrano — właśnie sierp i młot.

Według schematu nakreślonego przez Gomułkę, społeczeństwo polskie ma się składać w przyszłości z samych tylko wykonawców, podzielonych na dwie kategorie: 1) pracowników fizycznych wszystkich dziedzin, 2) tych dziedzin urzędników. Naczelnym celem szkoły powszechnej jest przygotowanie pracowników fizycznych; szkoły średnie i wyższe mają dostarczyć urzędników.

Trzy kraje dla nas „bratnie” — Sowiety, Niemcy wschodnie i Chiny komunistyczne — zmierzają do „powiązania szkoły z życiem”. Gomułka jest zdania, że możemy nie mało skorzystać z ich doświadczeń, nie precyzyjnie jednak, czy mamy także stosować praktykowany przez te kraje system reedukacji (pieriewospitania) przy pomocy łagrow i obozów koncentracyjnych. Gdy potem baje swoim słuchaczom o jakichś bliżej nieokreślonych „nowych socjalistycznych normach moralnych” i żąda, aby szkoła wychowywała młodzież „w duchu moralności socjalistycznej” — przytacza on jako przykłady „niemoralności” spotecznej wypadki żywcem zacerpnięte z historii Z.S.S.R. Mając widocznie na myśli agresję na Finlandię, zabór Besarabii, państw bałtyckich i naszych kresów oraz niezlęczone deportacje, mówi on o panowaniu moralności, która „dopuszcza możliwość wojen zaborczych, podbojów kolonialnych, rasizmu, ludobójstwa”. Gorszy to Gomułkę do tego stopnia, że przypisuje on te zło obyczajne... państwu kapitalistycznym. Zdaje się nie dostrzegać, że zalecana przez niego socjalistyczna moralność komunistów praktykuje tylko dwie enoty zasadnicze: wiarę we wszechmoc knuta i nadzieję, że skończy się kiedyś nędza, zrodzona przez socjalizm.

Na tle zupełnej bezradności w zakresie etyki zarysowuje się brutalnie atak Gomułki na emblematy i praktyki religijne w szkołach.

Religia jest zwykle najskuteczniejszym źródłem harmonii duszy ludzkiej, zawsze pomnożeniem jej siły i bogactwa. Stąd wychowanie chrześcijańskie nie daje się zastąpić żadnym innym obycajmem. Już znakomity filozof niemiecki Artur Schopenhauer wypisał jako motto do swoich rozważań etycznych: „Moral praedigen ist leicht, Moral begreunden schwer” (moralność łatwo jest głosić, trudno ją uzasadnić). Mając za jedyne decydujące kryterium pogląd, że dobrym jest wszystko to, co przynosi korzyści partii, komunisti wciąż wprowadzają wyhodowanych przez siebie wykonawców na bezdroża niezliczonych występków i zbrodni. Nawet najzupełniej laicki kodeks honoru, określonego przez Marszałka Pilsudskiego jako namiętna enoty, jest dla komunistów normą niedostępną, bo wyklucza całkowitą elastyczność sumienia.

Nakreślone przez Gomułkę zadania

# NARODZINY W REPUBLIKI

Dokończenie ze str. 1-iej  
**P**O wyborach do Zgromadzenia Narodowego mają odbyć się wybory „elektorów” prezydenta Republiki.  
Według ostatniej konstytucji prezydent był wybierany przez połączone izby parlamentu. Obecna konstytucja rozszerza to grono do 75-80.000 elektorów. Obok członków parlamentu w skład kolegium elektorów wchodzi wszyscy merowie z odpowiednią ilością swych zastępców, radnych i delegatów gmin (zależnie od ich wielkości), członkowie rad departamentalnych i zamorskich zgromadzeń terytorialnych.

We Francji jest 31.407 gmin mających poniżej 1.000 mieszkańców, które do kolegium wysłały tylko swego mera, i 3.776 gmin, które mają więcej niż 1.000 mieszkańców, jednak mniej niż 2.000; to otrzymują po dwóch elektorów. Razem więc drobne gminy będą miały połowę głosów w kolegium. Poniżej jest to z zasady element umiarkowany, więc można być spokojnym, że ten wysoki urząd, stanowiący klucz do nowego ustroju państwowego, nie dostanie się w ręce kogós z skrajnych ugrupowań. Autorzy konstytucji wiedzieli, co robią.

Z drugiej strony generał de Gaulle ma wielu rzeczywicie oddanych zwolenników właśnie w małych wiejskich gminach; jego wybór na prezydenta Republiki jest zapewniony, bo już niemal oficjalnie wiadomo, że postawi on swoją kandydaturę na ten urząd. Zresztą jest nie do pomyślenia, by generał w dalszym ciągu brał czynny udział w życiu politycznym Francji, a kto inny, wszedł do Pałacu Elizejskiego.

**K**ONSTYTUCJA przeważnie określa dość ogólnikowo kompetencje i funkcjonowanie nowych instytucji postanawiając, że w przyszłości ustalą je szczegółowo „ustawy organiczne”. Jest to nowość; ustawy te wymagają stwierdzenia przez Radę Konstytucyjną, że są zgodne z konstytucją. Decyzje tej Rady są nieodwołalne i nawet parlament jest wobec niej bezsilny. Zresztą słuszenie, bo ta Rada ma właśnie funkcję, by parlament nie łamał konstytucji. Do innych jej obowiązków należy kontrola prawdziwości wyborów w państwie i w przyszłości Zgromadzenie Narodowe nie będzie mogło w drodze zwykłego głosowania pozbawić mandatu pewnej ilości posłów, opierając się na pewnych, mniej lub więcej słusznych, nieregularnościach wyborczych.

Było to bardzo niebezpieczne uprawnienie, bo teoretycznie mogłoby się znaleźć większość bez skrupułów i w

doraźny sposób pozbawić mandatów członków niewygodnej opozycji, zastępując ich swoimi ludźmi. To, co spotkało grupę Poujada po wyborach w styczniu 1956, mogłoby spotkać innych...

Pełnomocnictwa rządu na okres przejściowy są tak szerokie, że przy wprowadzaniu nowych instytucji może on w drodze dekretu uchwalać te ustawy organiczne, i to bez konieczności zatwierdzenia ich w przyszłości przez parlament, jak to często bywa z czasowymi pełnomocnictwami dla rządu.

Na ten okres przejściowy jest przewidziana namiastka Rady Konstytucyjnej — złożona z wiceprzewodniczącego Rady Stanu (Conseil d'Etat), prezesa Sądu Kasacyjnego i prezesa Izby Kontroli Państwa, jednak ich kompetencja ogranicza się tylko do kontroli wyborów, a nie obejmuje zaś ustaw organicznych czy też dekretów rządowych z mocą ustaw.

W skład Rady Konstytucyjnej wejdzie dwóch członków, mianowanych przez prezydenta Republiki, dwóch przez przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego i dwóch przez przewodniczącego Senatu. Oprócz tego z urzędu będą jej członkami byli prezydenci Republiki.

**G**ŁOWNYM autorem nowej konstytucji jest generał de Gaulle, a naród obdarzył go pełnomocnictwami, niezbędnymi dla wprowadzenia jej w życie. I słuszenie, bo ta zasadnicza reforma chorego ustroju francuskiego wymaga decyzji szybkich i odważnych, na które żaden parlament nigdy by się nie zdobył.

Są we Francji i poza Francją ludzie i grupki, które rozdzierają szaty, że do głosu dochodzi dyktatura. Wydaje się, że generał de Gaulle dał dość dowodów na to, że z jego strony ustrojowi i swobodom republikańskim nie grozi — odwrotnie, to on je uratował i przed tymi, którzy już sięgali po nie, i przed innymi, których kreacja robotą dąży w ogóle do rozwalenia świata zachodniego.

Jeżeli ktoś żywi pod tym względem pewne wątpliwości, niech sobie przetrzy w tygodniku „Express” z 2 bm. artykuł profesora prawa ustrojowego Maurice Duverger, który — jak cała grupa tego pisma — ubolewał nad tak masowym zwycięstwem „oui” w referendum, ale zaznacza, że nie ma wątpliwości, by generał chciał faszyzmu. Maurice Duverger zna się na tym nie tylko z tytułu swego profesuratu, ale i z praktyki, bo zanim został jednym z rzeczników „postępowych” intelektualistów francuskich, brał dość czynny udział w organizacjach bardzo fa-

szyżujących. Na jego więc opinie, że Generał nie jest z tej gliny, można polegać.

Marian Czarnecki

**P.S. We wtorek 7 października br., na pierwszym posiedzeniu Rady gabinetowej V Republiki przyjęty został projekt nowej ordynacji wyborczej. Przedstawia on jednolity system wyborczy dla całej metropolii — łącznie z Paryżem i określone podparyskim. Jest to system jednomandatowych okręgów wyborczych. Cała metropolia ma być podzielona na tyle okręgów wyborczych ilu jest posłów do wybrania. Każdy okręg będzie liczył mniej więcej 93.000 mieszkańców. Wyjątek pod tym względem stanowią departamenty Lozère, Ariège, Basses-Alpes, Hautes-Alpes i terytorium Belfortu: mimo stosunkowo słabego zaludnienia będą one miały po dwóch posłów.**

W ten sposób dochodzimy do 465 okręgów wyborczych i oczywiście takiej samej liczby posłów (do poprzedniego Zgromadzenia Narodowego wchodziło z metropolii 542 posłów).

Głosowanie ma się odbyć w dwóch turach. W pierwszej turze posłem zostanie kandydat, który uzyska bezwzględną liczbę głosów; w drugiej turze wystarczająca jest większość względna.

Według projektu Rady gabinetowej, wybory mają się odbyć w dniach 23 i 30 listopada br. Wybór prezydenta Republiki nastąpiłby 14 grudnia br.

Przyjęte przez Radę gabinetową projekty zostaną rozpatrzone przez Radę Stanu (Conseil d'Etat) we czwartek 9 października br. Następnego dnia, w piątek 10 października br., odbędzie się posiedzenie Rady Ministrów, która powzięła ostateczną decyzję.

## PROBLEM UCHODźCÓW Z NIEMIEC WSCHODNICH

Dokończenie ze str. 1-iej

**S**zary koniec aktualności międzynarodowych. O zjednoczeniu Niemiec mówi się dziś w kancelariach Waszyngtonu i Londynu coraz rzadziej. Słynie w swoim czasie junctum pomiędzy sprawą rozbrojenia świata a zjednoczeniem Niemiec należy do bezpowrotnej przeszłości. Problem niemiecki staje się coraz bardziej lokalnym sporem europejskim, a przestaje być nieważnym punktem polityki światowej. Nad Niemcami — ale i tym samym nad naszymi sprawami — zawisł miecz Damoklesa, grozący porozumieniem się wielkich mocarstw bez oglądania się na interesy niemieckie i ich sąsiadów wschodnio-europejskich. Kampania w sprawie tysięcy uchodźców z NRD ma przypomnieć światu fakt podziału Niemiec, ma poruszyć sumienie świata, ma skłonić możnych tego świata do załatwienia sprawy, będącej skutkiem agresji Hitlera.

Głos niemiecki w sprawie zjednoczenia rozbrzmiewa coraz głośniej. Szerzenie tego hasła jest w istocie niczym innym jak dyminą zasłoną roztoczoną nad faktem beznadziejności wszelkich zabiegów w tej dziedzinie. Świadomość, że zjednoczenie nie jest w obecnym układzie sił międzynarodowych do urzeczywistnienia, staje się dla odpowiedzialnych i trzeźwych polityków niemieckich coraz wyraźniejsza.

Dokończenie ze str. 1-iej

W tym stanie rzeczy, sprawa dla każdego jest prosta i jasna: p. Zdziechowowski skapitulował i raz na zawsze przestał być emigrantem politycznym. Tymczasem, mimo swego podeszłego wieku, wciąż jeszcze usiłuje on naśladować ową przysłowiową pannę na wydaniu, co to i posag chciałyby zdobyć i cnotę zachować. Chciałyby być i tu, i tam. Chciałyby kumać się z reżymem i równocześnie uchodzić za politycznego emigranta, uprawiającego od czasu do czasu... co najmniej dziwną propagandę.

Istotnie, p. Zdziechowowski pisze: „Dramat tych bezcewnych polskich historycznych skarbów-tuaczy, poniewierających się i niszczących częściowo w piwnicach Muzeum Prowincjonalnego w Quebec a częściowo w kufrach i salach „Bank od Montreal” w Ottawie — nie może nie wywołać uczucia przynębienia i oburzenia.”

Z tak postawionego zagadnienia wniosek może być tylko jeden. „Emigrant polityczny” ten wniosek wyciąga:

„Czas nagli, skarby narodowe niszczą, postawa emigracji może je jeszcze uratować”.

Jak? Odpowiedź nasuwa się sama przez się: co prędzej przekazać je reżymowi.

Wzruszająca jest troska zapobiegliwej panny na wydaniu, myślicy i posagu. Jej można takie czy inne potknięcia wybaczyć. Dba ona zresztą o zachowanie pozorów. Tymczasem p. Zdziechowowski zagalopował się do tego stopnia, że zupełnie poplątał dwie różne sprawy, dwa różne stany faktyczne, oraz całkowicie pominał odpowiedzialność i złą wole własną czynników

Toteż od szeregu już miesięcy usiłowania niemieckie poczynają zwracać się w kierunku starych a zliberalizowanych stosunków w NRD, do stworzenia znośniejszych warunków życia dla 17 milionów Niemców zamieszkujących Niemiecką Republikę Demokratyczną. Minister dla spraw ogólnoniemieckich Ernst Lemmer od blisko roku apeluje o bardziej humanitarne traktowanie ludności wschodnio-niemieckiej. Krzyk w sprawie fali uchodźców, zamiar zainteresowania tą humanitarną sprawą Zjednoczonych Narodów, ma na celu oddziaływanie na Moskwę i jej satelity wschodnio-niemieckie, by zliberalizowały politykę NRD. Skoro nie można „wyzwolić” 17 milionów Niemców, niechaj przynajmniej ich warunki egzystencji staną się bardziej ludzkie.

Rozgłos w sprawie uciekinierów z NRD jest symptomem zawodu wszelkich na najbliższą przyszłość nadziei na zmianę obecnego stanu w środkowej Europie. Linia demarkacyjna pomiędzy NRF i NRD utrwała się coraz bardziej. Prowizoryczna Republika Federalna w Bonn — czy chce, czy nie chce — musi się coraz bardziej stabilizować. Tym samym jednak stabilizuje się coraz wyraźniej status quo w całej Europie. Nadzieje łączone z XX kongresem kompartii sowieckiej i polskim „październikiem” w zakresie międzynarodowym „odwilży” zawodzą coraz wyraźniej. (EZN).

## L I S T Y D O R E D A K C J I

### „SZKODA DRUKU I PAPIERU”

Szanowny Panie Redaktorze,  
Lato było jeszcze w pełni, gdy z Londynu do Szkocji zjechało własnym samochodem dwóch młodych i sympatycznych ludzi, pp. Bogdan Czaykowski i Bolesław Sulik. Oświadczyli oni z miejsca, że przyjechali celem zebrania odpowiednich materiałów o życiu Polaków w Szkocji, które to materiały zostaną wykorzystane w opracowywanej przez nich książce o emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii.

Za bazę swej działalności obrali Edynburg. Przeprowadzili kilka rozmów z działaczami (i nie działaczami) społecznymi i politycznymi w Edynburgu, odwiedzili dwa czy trzy okoliczne miasteczka, zrobili kilka wycieczek krajoznawczych i... pojechali.

Upłynęło kilka tygodni i powoli zaczęto zapominać o tej wizycie. No bo jeżeli zebrane materiały mają się ukazać w formie książki, to tego nie robi się przecież szybko, no kolanie. Aż tu naraz pękła bomba. W numerze wrześniowym paryskiej „Kultury” (9/131) ukazał się reportaż p.t. „Polacy w Szkocji” — właśnie pióra tych panów.

Wystarczy palców u jednej ręki, aby policzyć w Edynburgu tych, którzy „Kulturę” abonują. Zaczęto więc sobie wyrzywać z rąk do rąk te kilka egzemplarzy. „No bo co też tam o tych Polakach w Szkocji napisano?” — zadawano sobie pytania. A reportaż był dosyć obszerny, bo zajął aż 19 stron. Były więc pewne podstawy do oczekiwania, że znajdzie się w nim wiele cennych uwag i spostrzeżeń.

Kompletny zawód i rozczarowanie... W reportażu tym znaleźć można zbyt obszerne charakterystyki jednego czy dwóch działaczy społecznych, opis wnętrza jednego z mieszkań (podany przez kurtuazje...), bardzo pobieżne uwagi o kilku organizacjach (a jest ich w Edynburgu aż 22...), wzmiankę o szkocie sobotniej — i to wszystko.

Nie! nie wszystko! Na stronie 118-iej ku ogólnemu zdumieniu znalazła się taka znamienita uwaga:

„W Wielkiej Brytanii (a więc i w Szkocji — przypisek mój S.D.) brak jest duszpastery polskich, chociaż księży jest dosyć duża liczba”.

Słowa te miał jakoby wypowiedzieć jeden z edynburskich działaczy społecznych, z którym autorzy przeprowadzili rozmowę. Krytyka księży polskich w W. Brytanii jest bardzo odważna, ale też i bardzo nieprzemysłowa. Jest ona uwielbianą dla polskiego duchowieństwa. Niewątpliwie w tej sprawie zabiorą głos jeszcze inni, a chociażby ten, który miał te słowa powiedzieć.

Na zakończenie tego niezwykłego reportażu zamieszczono zapowiedź ukazania się książki pióra wymienionych obu autorów p.t. „Emigracja polska w Wielkiej Brytanii”. Wydrukowany

## L I S T Y D O R E D A K C J I

### „SZKODA DRUKU I PAPIERU”

W „Kulturze” reportaż o Polakach w Szkocji jest jakby małą próbką mającej się ukazać książki. Próbką wypadła fatalnie, a nawet skandalicznie. Czy tak opracowana książka może liczyć na zbyt w szeroki masach emigracji?

Stanowczo — nie!  
Stąd wniosek: szkoda druku i papieru.

Łączę wyrazy poważania.  
Stanisław Dubiecki  
Edynburg, 5.10.1958.

KAZIMIERZ IRANEK-OSMECKI

## Bohaterowie podziemnego wywiadu

**P**O NITCE DO KLĘBK  
Zbyt ważne, by ograniczyć się do zewnętrznej obserwacji. Przygotowano wprawdzie następną ekipę agentów z dokumentami organizacji Todt'a, ale uzasadnienie podróży podobne było do poprzedniej, toteż możliwości przeniknięcia do obozu były nikłe.

Informacje uzyskane z wynurzeń Fritzta zameldowano depeszą do Londynu. W odpowiedzi otrzymano zlecenie obserwacji Peenemünde, rozpoznania wnętrza obozu i dostarczenia szkicu jego urządzeń; Londyn zażądał ponadto bliższych informacji o przeprowadzanych w Peenemünde próbach wraz z charakterystyką nowej broni.

Rozpoznanie przemysłu niemieckiego organizował Departament Przemysłu Delegatury Rządu w ścisłej współpracy z wywiadem AK. Sieć ta obejmowała rozliczne zakłady przemysłowe w Polsce i w Rzeszy, w których pracowali Polacy. Wywiad AK rozpoznawał własną siecią tylko te fabryki, w których chciano zbadać rzeczy specjalne.

Zbieranie materiału wywiadowczego było dla Departamentu Przemysłu zadaniem dodatkowym. Zasadniczo jego przeznaczeniem było opracowanie planu przejścia — po zakończeniu wojny — z produkcji wojennej na pokojową; w tym celu niezbędna była znajomość stanu i rozwoju przemysłu. To, co z opracowań Departamentu Przemysłu otrzymywał wywiad AK, było produktem ubocznym, niemniej cennym. Tak np. na wiele miesięcy przed wyprawą Römmla do Afryki północnej rozpoznano w fabrykach, że produkuje się czolgi przystosowane do działań w warunkach tropikalno-pustynnych. Wiele udoskonalen w konstrukcji samolotów znano w Londynie, zanim jeszcze te nowe typy pojawiły się w powietrzu nad polem walki.

Obserwacja i badanie przemysłu niemieckiego pozwalały rozpoznać niemieckie plany wojenne i wytrzymałość gospodarczą. Każda nowa koncepcja czy to nasilenia wojny podwodnej, czy też powiatrznej — na długo przedtem miały swe odbicie w przemyśle. Tą również drogą można było śledzić pogłębianie się kryzysu surowcowego, paliwa i środków komunikacji. Upozdlenie o tym sztabów sprzymierzonych miało dla nich pierwszorzędne znaczenie.

Uzyskane informacje, zestawione w tygodniowych raportach według ustalonego wzoru, przysyłał Departament Przemysłu do centrali wywiadu AK. Wyłowienie z pękatego, kilkudziesięciostrońskiego raportu przemysłowego poszukiwanej informacji, o ile nie była typowa, nie było sprawą prostą. Ale szef wywiadu AK „Dzięcioł” (ppik Marian Drobik), mimo iż otrzymywał nieliczne ilości najrozmaitszych raportów wywiadowczych, przeglądał i dzielił je na poszczególne komórki każdego dnia osobiście. W ten sposób, znając całość spraw, mógł łatwiej nadać każdej z nich właściwy bieg.

W czasie gdy działy się opisane wypadki, szczególnie starannie wertował wszystkie raporty z Niemiec w poszukiwaniu informacji o Peenemünde. Uporał się właśnie z odprawieniem „Tolka” i „Felka”. Pewnego dnia, w swym lokalu pracy przy ul. Mokotowskiej przeglądał tygodniowy raport przemysłowy. Już miał pominąć kilka — mało ciekawych — stron raportu o produkcji drutu i kabla w jednej z fabryk na Śląsku, gdy w odosłowniku zauważył dość osobliwy układ literań: „Peenemünde”. Aż podskoczył z podniecenia. Odnośnik zawierał uwagę, że ten dział produkcji otrzymał zamówienie dla Peenemünde. Uwaga była lakoniczna, ale do kłębka dochodził się najłatwiej po nitce; trzeba ją więc uchwycić.

Sekretarka rozdzielająca pocztę w sąsiednim pokoju nie dokończyła tej czynności. „Dzięcioł” bowiem działał

zawyczaj bardzo szybko. Sekretarka otrzymała zlecenie zorganizowania w drodze alarnej spotkanie z odpowiednim referentem Departamentu Przemysłu. Następnego już dnia podczas rozmowy z nim prosił „Dzięcioł” o sprawdzenie jak najszybciej do Warszawy inżyniera, który nadesłał wspomniany raport, nie zdradzając powodu pośpiechu. Zebrał też dane o fabryce i o osobie inżyniera.

Fabrykę rozbudowywano w niektórych działach produkcji; przenoszono je z zakładów zbombardowanych w zagłębiu Ruhry. Autor raportu, inżynier „Czesław”, Polak pochodzenia śląskiego, zmuszony do zapisania się na listę niemiecką, był kierownikiem jednego działu produkcji. Zapisał się na listę niemiecką za zgodą Delegatury Rządu, udzieloną z uwagi na stanowisko, dzięki któremu mógł oddać duże usługi. Do pracy dla Departamentu Przemysłu zgłosił się ochotniczo, pragnąc wykaazać, że mimo zapisania go na listę niemiecką nie przestał być Polakiem. W Warszawie był mało znany; raporty swe przysyłał regularnie przez skrzynkę poczty konspiracyjnej Delegatury w Krakowie.

Tyle dowiedział się „Dzięcioł”. Chodził teraz o to, jak przeprowadzić rozmowę z osobą, dla której sprawy wywiadu mogą być obce. Czy zechce „Czesław” podjąć się współpracy i co będzie mógł pomóc w tej sprawie? Te i wiele innych wątpliwości nurtowały „Dzięcioła”. Odbył naradę ze swym zastępcą; ułożyli plan, jaki bieg nadać rozmowie ze „Czesławem”. Postawiono, po zorientowaniu się w jego postawie, odpowiednio dozwalać żądania, by znalezionej nitki, która mogła zaprowadzić do kłębka, nie zerwać.

Z koncem tygodnia Departament Przemysłu powiadomił, że „Czesław” przybył do Warszawy i zjawi się we wskazanym konspiracyjnym lokalu.

Copyright by K. Iranek-Osmecki

zawyczaj bardzo szybko. Sekretarka otrzymała zlecenie zorganizowania w drodze alarnej spotkanie z odpowiednim referentem Departamentu Przemysłu. Następnego już dnia podczas rozmowy z nim prosił „Dzięcioł” o sprawdzenie jak najszybciej do Warszawy inżyniera, który nadesłał wspomniany raport, nie zdradzając powodu pośpiechu. Zebrał też dane o fabryce i o osobie inżyniera.

Fabrykę rozbudowywano w niektórych działach produkcji; przenoszono je z zakładów zbombardowanych w zagłębiu Ruhry. Autor raportu, inżynier „Czesław”, Polak pochodzenia śląskiego, zmuszony do zapisania się na listę niemiecką, był kierownikiem jednego działu produkcji. Zapisał się na listę niemiecką za zgodą Delegatury Rządu, udzieloną z uwagi na stanowisko, dzięki któremu mógł oddać duże usługi. Do pracy dla Departamentu Przemysłu zgłosił się ochotniczo, pragnąc wykaazać, że mimo zapisania go na listę niemiecką nie przestał być Polakiem. W Warszawie był mało znany; raporty swe przysyłał regularnie przez skrzynkę poczty konspiracyjnej Delegatury w Krakowie.

Tyle dowiedział się „Dzięcioł”. Chodził teraz o to, jak przeprowadzić rozmowę z osobą, dla której sprawy wywiadu mogą być obce. Czy zechce „Czesław” podjąć się współpracy i co będzie mógł pomóc w tej sprawie? Te i wiele innych wątpliwości nurtowały „Dzięcioła”. Odbył naradę ze swym zastępcą; ułożyli plan, jaki bieg nadać rozmowie ze „Czesławem”. Postawiono, po zorientowaniu się w jego postawie, odpowiednio dozwalać żądania, by znalezionej nitki, która mogła zaprowadzić do kłębka, nie zerwać.

Z koncem tygodnia Departament Przemysłu powiadomił, że „Czesław” przybył do Warszawy i zjawi się we wskazanym konspiracyjnym lokalu.

Copyright by K. Iranek-Osmecki

(Ciąg dalszy nastąpi)

## Przedziwne żądanie „politycznego emigranta”

Dokończenie ze str. 1-iej

Wbrew bowiem twierdzeniu p. Zdziechowskiego zbiory znajdujące się w Muzeum Prowincjonalnym w Quebec wcale nie niszczyły. Przeciwnie — są doskonale konserwowane. Alarm podnoszony przez reżym, przez p. Cat-Mackiewiczę w Warszawie i przez p. Zdziechowskiego w Londynie — nie ma żadnego uzasadnienia.

Zresztą oddajemy głos kustoszowi skarbów wawelskich w Kanadzie p. Józefowi Polkowskiemu. W jego sprawozdaniu, przesłanym przed paru tygodniami Egzekutywie Zjednoczenia Narodowego w Londynie, czytamy:

„Prace konserwacyjne tej części zbiorów przeprowadzane są co pół roku podczas mych wizytacji wiosennych i jesiennych. Arrasy Zygmuntowski obecnie znajdują się w zupełnie dobrym stanie. Zostały podsyte grubym irlandzkim płótnem, co nie dopuszcza do ostrych załamania arrasów, skutkiem czego mogłoby nastąpić przecięcie się tzw. łańcuszków na odwrotnej stronie arrasów i zniszczenie się tkaniny. Również został usunięty powód wielu moich obaw i alarmujących raportów do władz polskich w Londynie, a mianowicie sprawa wentylacji i wilgotności pomieszczenia. Ta kwestia została rozwiązana dzięki przychylności władz prowincjonalnych, przez przeprowadzenie potrzebnych prac restauracyjnych w.w. pomieszczenia, znacznym nakładem kosztów sięgającym ponad 25.000 dolarów.

„Ustosunkowanie się przychylnie do mych próśb i ostrzeżeń spowodowało przydzielenie przez władze nasze w Londynie funduszków na dalsze prace konserwacyjne, dzięki czemu zostały odrestaurowane 4-y zabytkowe chorągwie, z tych jedna turecka zdobyta pod Wiedniem i jeden czaprazk z rządu również zdobytego pod Wiedniem. Wykonano specjalnie wielkie pudła z blachy aluminiowej, w których przechowywane są delikatne tkaniny i chorągwie nawinięte na drażki. Zakupiono odpowiednio rury tekturowe dla nawinięcia mniejszych arrasów oraz specjalne kufry dla przechowywania rzdów. 87 średniej wielkości arrasów jest nawiniętych na rury i zawieszonych na stalozurze, a 20 dużych arrasów jest złożonych na platformie, zaś rzędy na konie zostały rozebrane na ich części składowe, a skóry przy nich od kilku już lat są odżywane przez wcielanie lanoliny. Ten uciążliwy zabieg pokonał poprzednie jeszcze z czasów wawelskich zaianiedbania konserwacyjne. Obecnie skóry są znów elastyczne i całkiem zdrowe. Każdy rząd koński ma swój specjalny kufer, w którym kulbaka jest zawieszona na wbudowanym stelozurze. Podobnie zbroje i broń są systematycznie natłuszczane i w całkiem dobrym stanie przechowywane w kufra. Mimo tego na ogół dobrego stanu przedmiotów znajdujących się w muzeum, obszernejsze pomieszczenie, gdzie łatwiej byłoby wykonywać zabiegi konserwacyjne, byłoby bardzo pożądane”.

Zupełnie inaczej natomiast przedstawia się sprawa zbiorów przechowywanych w „Bank od Montreal” w Ottawie. Stan tych zbiorów rzeczywiście budzi poważny niepokój. Ale odpowiedzialność za to spada wyłącznie na komunistyczny reżym warszawski. Na ten reżym, któremu p. Zdziechowski chciałby wydać wszystkie skarby wawelskie. W dalszym ciągu swego sprawozdania kustosz Polkowski pisze:

„Ta część zbiorów niestety nadal nie jest konserwowana, co musi być powodem do prawdziwego niepokoj, szczególnie jeśli chodzi o takie przedmioty, jak cenne inkuabuty pergaminy, księgi i manuskrypty. Rzeczą prawdziwie niezrozumiałą jest postępowanie czynników reżymowych w Warszawie, które są w posiadaniu pełnomocnictw spadkobierców drugiego depozytora, s.p. kustosa Swierz-Zaleskiego, który wspólnie ze mną deponował te przedmioty w banku. Zarząd banku stoi ze względów prawnych na stanowisku, iż jedynie za zgodą obu depozytorów lub ich prawnych pełnomocników, kufry mogą być otwarte i konserwacje przeprowadzone. Brak jednak zgody pełnomocników rodziny s.p. Swierz-Zaleskiego przeprowadzenie konserwacji u niemożliwia”.

Tyle kustosz skarbów wawelskich w Kanadzie. Od siebie dodajmy, że emigracja winna głośno potępić komunistyczny sabotaż. Winna palcem wskazać szkodników. Winna przekonać kierownictwo banku w Ottawie, że przepis formalny nie może stanowić zarządca, przy pomocy którego reżym świadomie niszczy nasze narodowe pamiętki.

I winna różne wezwania przedziwnych „emigrantów politycznych” potraktować tak, jak na to zastugują.

Jerzy Rojan

## DZIAŁALNOŚĆ POCZTY POLSKIEJ W LICZBACH

Ciekawe informacje na temat poczty w Polsce zamieszczał warszawskie „Zycie Gospodarcze”. Pismo to podaje, że „do skrzynek z napisem „Poczta Polska” codziennie wrzuca się w Polsce 4 miliony przesyłek listowych; na każdego mieszkańca przypada przeciętnie 58 przesyłek rocznie”.

Cytowane pismo podaje, że liczba abonentów telefonicznych wynosi w Polsce 406.000; na 100 mieszkańców przypada 1,4 abenta. „Pod tym względem — stwierdza „Zycie Gospodarcze” — jesteśmy obecnie na jednakowym poziomie z Bułgarią i Grecją”.

# Problem nowych uchodźców w Belgii

**J**AK przewidywano, Belgia w okresie wystawy stała się terenem ucieczki setek młodych ludzi z łańcuch kurtyny. Wśród wybierających wolność na tej gościnnej ziemi pierwsze miejsce zajmują Jugosłowianie, następnie Polacy, później Węgrzy, Czesi, Rumuni i inni.

Polonia belgijska stanęła przed ciężkim problemem. Bo choćby skromna — lecz konieczna — pomoc dla nowo przybyłych jest ponad jej możliwości. Obok pomocy materialnej trzeba ludzi, którzy by nieznaną im języka udzielali porad i wskazówek, pomagali w załatwianiu formalności otrzymania azylu i następnie szukali dla nich pracy.

Wyłoniony przed dwoma laty specjalny komitet międzyorganizacyjny, w skład którego wchodziły między innymi p. St. Merlo, nie był w stanie podjąć temu zadaniu.

Wprawdzie uciekinierom czynniki belgijskie zapewniają dach nad głową, wyżywienie, opiekę lekarską i najkonieczniejsze wydatki, niemniej jednak pozostaje jeszcze bardzo wiele potrzeb.

Z radością podkreślić należy zrozumienie Polish American Immigration and Relief Committee (PAIRC), który objął opiekę nad uchodźcami polskimi.

Otworzono w Brukseli delegaturę tej organizacji, na czele której stanął p. St. Merlo, znany ze swej pracy społecznej szczególnie na terenie S.P.K.

Pierwsze ogólne zebranie grupy ponad 30 osób uciekinierów i przedstawicieli niezależnej polskiej prasy odbył p. Merlo z końcem sierpnia br. w lokalu S.P.K. Przedstawił on możliwości swego działania, potrzeby i sposoby pomocy.

Jak wynikało z jego wypowiedzi, w okresie prawie dwu lat udzielono porad i pomocy przeszło 260 osobom, z tego 143 osób nowych uchodźców z Polski i 118 z powojennej emigracji. Z liczby tej duża część wyjechała już do krajów zamorskich. Z pozostałych w Belgii 110 osób, dla 50, po uzyskaniu azylu, udało się znaleźć pracę. Reszta — około 60 osób, które są w trakcie starań o azyl, umieszczono w domach Caritasu. Wszyscy prawie uważają gościnna Belgia za kraj przejściowy i zamierzają emigrować do Stanów Zjednoczonych czy do Kanady, by tam rozpocząć nowe, wolne życie. W ostatniej grupie, według zawo-

dów, przeważają inżynierowie i architekci — jest ich 17, później idą marynarze — 10, ekonomiści — 8, technicy i mechanicy — 7, artyści muzycy i aktorzy teatralni — 7, sportowcy — 3, rolnicy — 2, lekarze — 2 i różni — 5.

Od miesiąca zatem Belgia ma stalego delegata Komitetu Emigracyjnego. Cóż kiedy delegat prócz dobrej woli i chęci niesienia pomocy nie dysponuje żadnymi środkami! Nie ma nawet własnego skromnego lokalu, w którym mógłby spokojnie w ciągu całego dnia przynajmniej rad udzielać. Szczęśliwie, że w pewnych tylko godzinach korzystając może z gościnności lokalu S.P.K. Brak telefonu, bo S.P.K. nie może sobie pozwolić na ten luksus, zmusza szukających pomocy do wycieknięcia w ciągu długich godzin na chodnikach przed lokalem.

Zasadniczo większość spraw załatwia ten „łatający delegat” w tramwajach miejskich, jadąc z biura paszportowego do biura pośrednictwa pracy czy „IRO”. Ale czy ten sposób urzędowania będzie pożyteczny na dalszą metę dla sprawy uchodźców? Centralne władze Komitetu Emigracyjnego będą musiały pomyśleć o choćby bardzo skromnym kącie i dodatkowym pracowniku, który by w ciągu dnia mógł udzielać rad i wskazówek, przynajmniej w tym czasie, kiedy delegat załatwia sprawy w urzędach belgijskich.

Porady są bardzo ważne, ale niestety nie zastępują konkretnej pomocy. Większość uchodźców nie ma odpowiedniego ubrania, odzieży, butów, nie mówiąc, że są wśród nich tacy, dla których papierosy czy kawałki czekolady jest równie ważny jak chleb.

Zbliża się zima szybkimi krokami; delegat będzie musiał pamiętać, by bracia nasi nie marzli w wolnym

świecie. Na to potrzeba na czas funduszy, którymi dziś jeszcze delegat nie dysponuje.

Ciepłe słowa, niestety, nie zastępują ciepłej odzieży, bielizny i butów.

W. W.

## Dwie różne opinie

**Dokończenie ze str. 1-jej**  
opinia brytyjska za powojennej Czwartej Republiki niepokoiła się zbytnią słabością Francji. Teraz, mocą starych nałogów myślowych zaczyna się niepokoić jej możliwą, mocarstwową siłą.

Niepodległościowa opinia polska, chociaż niektóre jej ośrodki ujawniają skłonność do utraty samodzielnego punktu widzenia pod wpływami obcych, przeważnie nie ulega im, jeśli chodzi o de Gaulle'a oraz widoki zmocnienia Francji, które odpowiadają powszechnym polskim życzeniom. Nie ulega więc sceptycznym sugestiom brytyjskim, a tym mniej brutalnej, antygaullistowskiej propagandzie komunistycznej. Związkiem odgad odezwała się głosem Chruszczowa Moskwa z po-

uczeniem o... demokracji i z pomaniem wodza Wolnych Francuzów — nieprzejednanego w wojnie przeciw Niemcom i to właśnie w okresie gdy hitlerowski Berlin pozostawał w zdradzieckim sojuszu z Moskwą — o... germanofilskie knowania wojskowe, absurdalne i zakłamanie komunistycznej kampanii przeciw de Gaulle'owi stało się oczywiste.

Jako Polacy, zdajemy sobie bowiem doskonale sprawy z dwu prawd: 1) że silna Francja, stanowiąc na zachodzie Europy przeciwwagę potęgę niemieckiej, poprawia międzynarodowe perspektywy Polski i 2) że de Gaulle jest tym właśnie Francuzem, który daje najlepsze gwarancje doceny niemieckiego niebezpieczeństwa. W świetle ostatnich wydarzeń musieliśmy też rozważyć się o politykę Paryża w jego rękach zmierzających na tory kłopotowania Rosji. Dotkliwa kłeska zadana komunizmowi, wbrew pogroźkom Chruszczowa, w metropolii francuskiej i nowy czynnik otwartego, wielkiego konfliktu Francji z komunistycznym dążeniem do opanowania Afryki podważają możliwości istnienia uzgodnień politycznych między Paryżem a Moskwą.

Biorąc to wszystko pod uwagę, z głębi szczyrych uczuć i zarazem w wyniku chłodnego rozumowania Polacy patrzą radośnie na plany i sukcesy odbudowującego mocarstwem potęgę Francji gen. de Gaulle'a.

W. Z.

### ZE ZWIĄZKU B. DEPORTOWANYCH

W piątek 3 października odbyła się w Domu Kombatanta w Paryżu dekoracja p. Witolda Grochowskiego, nauzczyka niezależnego i sekretarza Polskiego Związku b. Deportowanych we Francji krzyżem kawalerskim Legii Honorowej, za zasługi położone dla ruchu oporu.

Aktu dekoracji dokonał p. Georges Dequois, sekretarz Międzynarodowej Federacji b. Deportowanych (F.I.L.D. I.R.), w obecności przedstawicieli b. deportowanych francuskich (p. Berthe Thiriart), czeskich (dr Rada), węgierskich (p. Esther), członków zarządu Zw. b. Deportowanych z prezesem prof. Zaleskim i ks. Gałęziewskim na czele oraz przyjaciół i najbliższej rodziny.

Po ceremonii oficjalnej, przemówieniach i serdecznych gratulacjach — deportowani z różnych krajów wspominali, przy kieliszku szampana, dawne przeżycia i omawiali dzisiejsze troski.

### KOMUNIKAT

**SICOMEX, 20, rue Royale, Paris-8,** jest jedynym domem eksportowym we Francji posiadającym upoważnienie INTURISTU oraz zgodę biura wymiany (Office des Changes) na wysyłkę paczek do Z.S.R.R. z własnych składów towarów.

Jeżeli zamierzacie zrobić upominek dla swoich rodziców, najbliższej rodziny lub znajomych, znajdziecie u nas wszystkie potrzebne artykuły po cenach umiarkowanych.

Ceny naszych paczek obejmują: koszt przesyłki, ubezpieczenia, cła, co pozwala odbiorcy przesyłki otrzymanie upominku bez ponoszenia jakichkolwiek kosztów.

Dostawa przesyłek jest gwarantowana do wszystkich republik Z.S.R.R. w przeciągu maksimum jednego miesiąca z pisemnym potwierdzeniem przez odbiorcę otrzymania przesyłki.

### D. DOWOJNA-BIENAIME

## Tłumacz Przysięgły

przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu  
23, Quai de la Tournelle, 23  
Metro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert  
**PARIS 5<sup>e</sup>**  
Telefon: ODEON 41-17

## Solska Y. M. C. A.

W dniach 27 i 28 września odbyło się w Paryżu doroczne zebranie Rady Głównej Polskiej YMCA w zachodniej Europie.

Polska YMCA w zachodniej Europie jest jedyną organizacją działającą

poza granicami swego państwa uznaną przez Komitet Światowy YMCA. Obradom przewodniczył prezes Polskiej YMCA p. Adam Dyboski. W obradach brali udział delegaci z terenów Niemiec, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii i Francji. Omówiono sprawozdania i programy działania na poszczególnych terenach. Przy omawianiu sprawozdań Rada wypowiedziała się, że organizacje terenowe Polskiej YMCA nie mogą wchodzić w skład miejscowych organizacji YMCA o charakterze protestanckim.

Rada nadała godność członka honorowego Polskiej YMCA mistrzowi Zygmuntowi Dygatowi w uznaniu jego działalności w okresie okupacji i późniejszym.

Po załatwieniu spraw bieżących Rada wysłuchała referatów sir Frank Willisa o jego podróży w sprawach związanych z działalnością YMCA w Ameryce Południowej oraz dyr. J. Bednarka o formach działalności organizacji YMCA grupujących katolików.

## U Sokołów

Wieczorek Literacko-Towarzystwa Sokoła Polskiego w Paryżu (7, rue Cornelle, Paryż VI), który się odbył w dniu 5 października, udał się bardzo dobrze zarówno gdy chodzi o ilość obecnych, jak pod względem programu, bardzo bogatego.

Red. Ryszard Matuszewski, który doskonale wieczerkami pokierował, odczytał rozdział powieści Snieżki „Kłusownicy”. Bronisław Lubniewski streścił glosy prasy amerykańskiej o Polsce. P. Stanisław Kalbarczyk i inż. Kiełczewski wygłosili treściwe referaty o Powstaniu Warszawskim 1944 r. Pamięć poległych bohaterów uczczono minutą milczenia.

Po ciekawej dyskusji, prowadzonej w prawdziwie przyjacielskiej atmosferze, wieczerkę, w którym wzięli udział również i studenci polscy z Paryża, zakończono skromnym poczęstunkiem. Następny odbędzie się w niedzielę 12.X. o godz. 17-tej.

Br. Ł.

## Wpłaty do administracji „SYRENY”

Na nagrobek dla s.p. Edmunda Straucha

W. Kędziński (Paryż 7) — 2.000 fr.;  
K. Krzyżak (Paryż 12) — 2.000 fr.;  
Wacław Zyndram-Kościałkowski (Lalubere) — 1.000 fr.;  
Tadeusz Wallich (Paryż 12) — 2.000 fr.;  
Piotr Kalinowski (Paryż 14) — 1.000 fr.  
Na Fundusz Akcji Polskiej Anonimowo z Lyonu — 1.000 fr.;  
A. E. z Sochaux — 500 fr.  
Na Liceum Polskie w Les Ageux A. E. z Sochaux — 500 fr.

Prezes Kwaśny

## Dom eksportowy Mory & C<sup>ie</sup>

### w myśl umowy zawartej z Inturist w Moskwie posiada wyłączne prawo wysyłki do Z. S. S. R.

przesyłek pocztowych, co znacznie przyspiesza dojeżdżenie przesyłki do rąk adresata.

**NADAWCA** opłaca wszelkie taksy, koszt przesyłki i cła.

**ODBIORCA** nie ma nic do opłacenia.

Nadawca sporządza przesyłkę osobiście, kupując towar według swego uznania i potrzeby odbiorcy przesyłki. Wysłać można przedmioty tylko nowe, jeszcze nie używane.

Dom eksport. MORY et C<sup>ie</sup> nie posiada przesyłek standaryzowanych.

Informacji udziela się pisemnie lub telefonicznie.

Telefon : NORd 40-72 i 50-83.

Adres : 10, rue Saint-Quentin, Service G, PARIS-X<sup>e</sup>

Metro i autobus : Gare du Nord.

W pierwszą rocznicę śmierci mego ukochanego Meża i naszego Ojca,

**ŚIP**

**JANA WERNO**

odbędzie się w poniedziałek 13-go października o godzinie 8-jej rano w Kościele Polskim w Paryżu nabożeństwo żałobne, o czym zawiadamiają Przyjaciół

**ZONA, SYNOWIE I RODZINA**

**KUPON ANGIĘLSKIEGO MATERIAŁU NA UBRANIE — 5.000 FR.**  
**GOTÓWKĄ — PRENUMERATY PISM — RYNGRAF SREBRNY**  
**Z MATKĄ BOSKĄ CZĘSTOCHOWSKĄ — KSIĄŻKI — PERFUMY**  
**WODĘ KOŁONSKĄ**

wygrać można w

**KONKURSIE**

ogłoszonym przez „LIBELLE”

Szczegóły wysyłamy na żądanie. Podajcie nam Wasz adres pisząc do: „LIBELLA”

12, rue St-Louis-en-l'Île - PARIS-IV<sup>e</sup>  
(Metro: Sully-Morland) — Tel. DANton 51-09

JEDYNA

**POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU**

kierowana przez b. kombatantów

**„REX”** — ROK ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. **SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIEM HURTOWA I EKSPORT.** Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jednym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem **J. LEBIODY**

4, rue de Fourcy, Paris 4<sup>e</sup>. — Métro : Saint-Paul.

**REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — PARIS (17<sup>e</sup>)**

Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C. c. Paris 5507-30

**GŁOSZENIA:** 1 cm 1-lamowy 200 fr. w tekście 50%, na 1-iej stronie 100% drożej.

**DROBNE OGŁOSZENIA:** Poszukiwania pracy: 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Zaofiarowania pracy: 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Kupno-sprzedż: 350 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Reklami Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

**PRZEDSTAWICIELSTWA:** Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône), Belgia i Luksemburg: Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 73 15 20. Wielka Brytania: Zarząd Gł. SPK (dla „Sireny”), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7, gotówką lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Relkowski, Mainstr. 28, Zurich 1. Stany Zjedn. Ameryki Półn.: Gryf Publications, 615, Henry Str., Utica, N. Y.

**WARUNKI PRENUMERATY:** We Francji: kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. W Belgii: kwartalnie 50 fr., półrocznie 95 fr., rocznie 180 fr. W Wielkiej Brytanii: kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 E. 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. — 6 d., 6 str. — 9 d., 8 str. — 1 sh. W Szwajcarii: kwartalnie 4 fr. szw., półrocznie 7,50 fr. szw., rocznie 14,50 fr. szw. W Niemczech: kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. W innych krajach: kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.

ZBLIŻAJĄ SIĘ ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA

Najlepsza pomoc bliskim w Kraju przez **HASKOBĘ**

**LEKI • MATERIAŁY • ŻYWNOSĆ**

**HASKOBA LTD.**  
121 EARLS COURT RD • LONDON • S.W.5

Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia:  
**ADMINISTRACJA „SYRENY”**  
20, rue Legendre, Paris XVII.

pod kierownictwem DOKTORA PRAW **S. OLSNICKI**

**KANCELARIA PRAWNA**

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH

106, RUE JOUFFROY — PARIS 17<sup>e</sup>  
Metro: WAGRAM — Tel.: WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.

Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce Pełnomocnictwa

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych (Extrait Orchitique **KALEFLUID**)

Używanie naszego wyciągu polepsza na ogół w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Bezpłatnie wysyłamy opis „sposób użycia” po polsku.

**LABORATOIRE S. KALEFLUID**  
(Export)  
66, Bd Exelmans — PARIS (16<sup>e</sup>)  
(V.P. 21.331)

**BIURO PRAWNIKA** w PARYŻU Abs. Prawo Uniw. Poznańskiego, doświadczony emigr. od 1924 w Francji

**MARIAN JAROSZYK**  
Expert-Traducteur-Jure

34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9<sup>e</sup>  
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

**TŁUMACZENIA URZĘDOWE** ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryki, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podan do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.